

KAROL TARNOŃSKI

STEFAN SWIEŻAWSKI – MISTRZ I PRZYJACIEL

Profesora Stefana Swieżawskiego znałem od niepamiętnych czasów, to znaczy od wczesnego powojnia – chyba od 1946 roku. Przyjechał ze Szczawnicy, gdzie małżeństwo Swieżawskich dostało jako prezent ślubny od właścicieli Szczawnicy, Stadnickich, teściów Stefana, a moich dalszych krewnych, duży dom („Modrzewie”), do którego dostali się wówczas przez zieloną granicę ze Lwowa, gdzie Swieżawski na Uniwersytecie Jana Kazimierza uzyskiwał swoje stopnia akademickie, a następnie został asystentem prof. Kazimierza Ajdukiewicza. „Modrzewiem” administrował pod okiem okupantów niemieckich, lecz po wojnie został wyeksmitowany przez komunistów. Swieżawscy zamieszkali chwilowo w „Domu pod Jedłami” w Zakopanem, należącego do moich dziadków Pawlikowskich, gdzie, o ile pamiętam, Stefan napisał (albo kończył pisać) swoją pierwszą książkę *Byt – wprowadzenie do metafizyki św. Tomasza z Akwinu*. Od wczesnych więc lat obcowałem dzięki Profesorowi z metafizyką tomistyczną, ale przede wszystkim z przekonaniem tomistą, jakim był „Wujcio Stefan”. Byłem pod urokiem jego osoby, która jednak od początku złała mi się w jedno z filozofią jako taką. Swieżawski nie tylko pisał, lecz także mówił o tej filozofii, umiał ją możliwie jasno udostępniać innym bez względu na wiek – ja byłem kilkunastoletnim chłopakiem, który połknął wtedy bakcyła filozofii na zawsze. Moi rodzice bardzo Swieżawskich lubili. Pierwsze wydanie *Bytu...* z dedykacją dla moich rodziców niestety gdzieś zaginęło.

Swieżawscy byli ludźmi towarzyskimi, nie stronili od wspólnych biesiad (dość nędznych w tym powojennym czasie), byli chętni do rozmów na róż-

Prof. dr hab. KAROL TARNOŃSKI – emerytowany profesor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego; e-mail: tarnowski@znak.com.pl; ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-3927-4979>.

ne tematy, a także do zbiorowego śpiewania różnych piosenek, polskich i francuskich, a nawet do tańczenia. W Zakopanem chodziliśmy na wspólne nietrudne wycieczki – także z ich dwiema córkami, Helusią i Mają – nieco ode mnie starszymi, bardzo pogodnymi i skłonnymi do śmiechu. Dzięki Swieżawskim obcowałem z chrześcijaństwem pogodnym, dalekim od ponurości, ale wcale nie dalekim od życia.

Po wyjeździe do Krakowa Swieżawscy i ja spotykaliśmy się często – Wujostwo „przyjmowali” w każdą niedzielę. Zapraszali nas, młodych, na potańcówki, których rezultatem bywały małżeństwa – tak m.in. Heluś Swieżawska poznała swego męża Józia Deskura. W ten sposób miałem okazję zarówno do bardzo przyjacielskich relacji z Wujciem Stefanem, jak i miałem możliwość wglądu w warsztat historyka-mediewisty. Dzięki temu uczyłem się poniekąd metody studiowania historii filozofii. Potańcówki odbywały się w pokoju, który był zarazem miejscem pracy – Swieżawski nie był wymagający pod względem warunków swojej pracy. Zachwyciła mnie skrupulatność i precyzja tego warsztatu historyka filozofii, którą zamierzałem naśladować. Mimo, że wówczas nie studiowałem jeszcze filozofii, będąc „przypiętym” do nauki fortepianu w Akademii Muzycznej, chciałem się jak najwięcej dowiedzieć o warsztacie filozofa i poznać historię filozofii. Wujcio Stefan poradził mi czytanie *Historii filozofii* Władysława Tatarkiewicza i przenoszenie tej wiedzy na kartki do kartoteki, co też zrobiłem w odniesieniu do filozofii starożytnej i średniowiecznej – kartoteki te istnieją do dziś i mam przekonanie, że w mojej podświadomości fakt ten zdecydował o wyborze mojego dzisiejszego zawodu, co nie było wówczas bynajmniej oczywiste. Doradzał mi także – mnie i mojemu przyjacielowi Pawłowi Taranczewskiemu – kolejne lektury klasyków filozofii, od Platona począwszy. W tym samym czasie przyglądałem się z bliska tłumaczeniu przez Wujka *Traktatu o człowieku* św. Tomasza. Jakiś czas później wybrałem się nawet na KUL (gdzie Swieżawski został zatrudniony), by uczestniczyć w seminarium Mistra – nie pamiętam jednak, co na tym seminarium było czytane. Przy tej okazji poznałem młodych naukowców z otoczenia Wujka Stefana.

Najwięcej jednak korzystałem z rozmów z samym Profesorem w Krakowie. Dowiedziałem się o jego studiach u Etienne’a Gilsona, o jego przyjaźni z Jacques’em Maritainem i jego żoną – słynną Raissą – a przede wszystkim o historii polskiego „katolicyzmu otwartego”. Mówił dużo o Laskach, ks. Władysławie Kornilowiczu i o powstaniu grupy „Odrodzenie”, o jej zasadach, duchu ją ożywiającym, o odnowie liturgicznej w małych grupach. Zarysował mi się jasno stosunek Swieżawskiego do Kościoła, jego historii i obec-

nej sytuacji. Mój krytycyzm względem Kościoła jako instytucji kształtował się pod wpływem rozmów ze Swieżawskim, który umiał odróżnić to, co istotne, od tego, co jest tylko śladem nawarstwień historycznych z czasów walki Kościoła o panowanie nad Europą i o monopol na ortodoksyjne chrześcijaństwo. Swieżawski był głęboko ekumeniczny – co ułatwiała mu filozofia – i był zwolennikiem idei Mikołaja z Kuzy: *una religio in rituum varietate*. Był przekonany, że metafizyka z jej poszukiwaniem „Arché” i ostatecznej prawdy o rzeczywistości wyraża najgłębsze dążenie filozofii w ogóle, a także religijności jako takiej, która jednak musi się wcielać w rozmaite systemy religijne... dążące do zmonopolizowania i zawłaszczenia religii. Dlatego wierząc w rozum, nie był wrogiem pluralizmu dróg myślowych, ale nie był też niechętny mistyce, w której Transcendencja rysuje się jako Niewypowiadalne (Heschel) – był przecież przyjacielem Maritaina, który pisał mądrze o mistyce i teologii negatywnej. Swieżawski był *par excellence* przedstawicielem katolicyzmu otwartego i w tym duchu interpretował II Sobór Watykański (którego był oficjalnym audytorem), a jednocześnie przyjmował tomizm, o którego zideologizowaniu kościelnym wypowiadał się jak najgorzej. Dlatego był życzliwy względem filozofii nowożytnej i współczesnej, pod warunkiem, że nie atakuje ona idei rozumu i metafizyki rozumianej szeroko. W stosunku do marksizmu – panującego wówczas oficjalnie – Swieżawski był tolerancyjny, np. przyjaźnił się do pewnego stopnia z prof. Adamem Schaffem. Po Soborze dopominał się o rolę filozofii w Kościele, zwłaszcza metafizyki; uważał, że pracuje ona *de facto* na rzecz pogłębienia religii i jej jedności ukrytej *in rituum varietate*. Zarzucał Soborowi jednostronne postawienie na aspekt duszpasterski chrześcijaństwa z pominięciem wymiaru metafizycznego, który przetrwał w niektórych innych religiach. Boga Swieżawski interpretował przede wszystkim jako Czyste Istnienie, które jest zarazem rozlewającą się Miłością, pozwalającą każdemu *być* na swoją miarę.

Jak była mowa, Swieżawski był przeciwnikiem jakiegokolwiek ideologii, do której zaliczał polonocentryzm w duchu endeckim. Był patriotą, ale patriotą jagiellońskim – był naturalnym zwolennikiem Unii Europejskiej i w tym duchu wpływał na Jana Pawła II, z którym od czasów lubelskich był po imieniu i któremu, jak się zdaje, przepowiadał papieństwo. Widział go jako człowieka mądrego, który ma szersze horyzonty niż większość biskupów świata. Akceptował różnorodność i dlatego (między innymi) zainteresował się rozpadaniem się – ale i kontynuacją – średniowiecznego uniwersum w XV wieku, o którym stworzył swoje największe dzieło w postaci wielo-

tomowych *Dziejów filozofii europejskiej XV wieku*. Nie przeszkodziło mu to w docenianiu różnych tradycji – także rodzinnych – i w pielęgnowaniu pamięci o nich. Miał zdolności średniowiecznego miniaturzysty – lubił rysować na kolorowo różne drzewa genealogiczne. Interesował się też różnymi dziedzinami nauk, np. astronomią, której zbawienną użyteczność sprawdził uciekając przez zieloną granicę z sowieckiego Lwowa, ponieważ kierował się znajomością nieba i dzięki temu orientował się bez wahania na Gwiazdę Polarną. Miał świetną pamięć zarówno historyczną, jak i geograficzną.

Był mądry i dobry, a także pogodny – miał niezwykle poczucie humoru i lubił się śmiać. W jego otoczeniu czułem się bezpiecznie. Chyba mnie lubił, bo ofiarował mi kiedyś swoją togę profesorską z biretem, które bardzo odstają od dzisiejszych. Jestem z nich dumny, choć nie ma w tym ani cienia mojej zasługi. Był dla mnie darem – nie jedynym ludzkim darem, ale jednym z najważniejszych. Zajmuje wyjątkowo ważne miejsce w mojej biografii.